Kraków, 5. stycznia 1900

Rok V. Nr. 1.



PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują."
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy" Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[…]nacye wolne są od opłaty po[…]towej

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

NOWY ROK.

Stało się, co się stać musiało — bo czasu nikt nie powstrzyma. Rok *stary* ustąpił miejsca *nowemu*, i oto na wszystkich aktach, listach i wydawnictwach jest wypisane *1900*.

Wchodzi do nas uśmiechnięty, jak dziecię, ten Nowy Rok i jak dziecię budzi w nas nadzieję, że pociechę nam przyniesie, jak dziecię rozwesela nas swem szczebiotaniem, każe nam zapomnieć o dawnych kłopotach, cierpieniach i zawodach, a obiecuje, że nas uszczęśliwi.

Czy tej obietnicy dotrzyma? Czy nie zawiedzie nas, jak już tylu jego poprzedników zawiodło nas? Gdzież to szczęście, któregośmy się w minionych latach spodziewali? Czy i ten *malec* będzie tylko naszym zwodzicielem?

Od nas to zależy. Jak nie wszyscy rodzice doczekują się pociechy ze swych dzieci, tak nie wszyscy ludzie i w tym roku 1900-ym znajdą upragnione szczęście. Jak nie doczekują się pociechy ze swych dzieci rodzice, którzy je po ziemsku kochają, pieszczą i źle wychowują, tak i w tym nowym roku nie znajdą szczęścia ci, którzy tylko do ziemi są przywiązani, którzy samych uciech doczesnych pragną i niezgodne z prawem Bożem prowadzą życie. Z cierni nie zbiera się jagód winnych, ani z ostu figi.

Zkąd możemy spodziewać się szczęścia, wskazał nam Ojciec św. Z jego polecenia w kościołach naszych, gdzie to możliwem było, uroczyste odprawiały się nabożeństwa zaraz *z nastaniem Nowego Roku*. Z uderzeniem godziny 12 w nocy Sylwestrowej wychodziła uroczysta Msza św. Dawca wszelkiego dobra i szczęścia, osłonięty postaciami chleba, wstępował na swój tron, witany śpiewem zgromadzonego ludu; wśród Mszy św. Oblubieniec dusz naszych łączył się z nami i dawał kosztować tego szczęścia, które jest udziałem błogosławionych.

Oto tu jest szczęście — mówi nam Ojciec św. — tak przepędzajcie rok ten cały, jak go zaczęliście w miłości Jezusowej, a On osłodzi Wasze troski, otrze łzy wasze, pokojem serca napełni.

A więc witaj nam Nowy Roku tak pięknie rozpoczęty, błogosławieństwem niebios otoczony. Usuń

niezgodę. która wkradła się do ojczyzny naszej — pojednaj różne stany ze sobą, nieś nam oświatę, która nie zaciemnia, nieś uwolnienie od naszych wad narodowych, przynieś dobrobyt do miast i wiosek przez oszczędność, pracę i życie skromne, nadewszystko w wierze świętej katolickiej utwierdzaj nas, Nowy Roku, prowadź nas do Rzymu — bądź nam *rokiem świętym i latem miłościwem.* Z tą nadzieją, jaką w tobie Namiestnik Chrystusowy położył, witamy cię i **takiego Nowego Roku wszystkim czytelnikom naszym życzymy!**

Błogosławieni.

Ty łzy masz w oczach, ludu mój miły,
Jakaż ci boleść serce rozrywa?
Wszak masz chleb, chatkę, masz zdrowie, siły,
Wszak ci Twe dziecię piosenki śpiewa....

Patrz ono rączkę wyciąga małą
I mówi: «Ojcze, otrzyj łzę z oka,
Ja będę kiedyś dni twoich chwałą,
Da nam to Bozia, ten nasz z wysoka»

Co? bardziej płaczesz?... pewnie pierś twoją
Wspomnienie. jutra bardziej pokrwawia,
Po siwej głowie troski się roją,
Świat ci się cały czarno przedstawia.

O znam twą boleść! W mych dni zaraniu
Jam nieraz słyszał podobne jęki,
Nieraz matuchna przy kołysaniu
Łzą mię tuliła zamiast piosenki.

Pytałem wtedy Anioła-Stróża,
Czy my na nędzę tylko stworzeni....
On wskazał niebo, jak się rozchmurza
I rzekł: *będziecie błogosławieni!*

I dziś już widzę, jak pokój Boży
Leciuchno spływa na nasze chaty:
Ale dokoła burza się sroży
I naszych wrogów czuwają czaty.

O nie rzucajmy naszej zagrody
Goniąc za błędnym szczęścia ognikiem!
On wnieść nas może w bagna i wody
By nas tam dręczyć — gadziny sykiem

. . . .

Dla nas noc mija, dzień świta w dali,
Święto wieśniacze świat rozpromieni
Tem, żeśmy wiernie przy Bogu stali,
Będziemy wiecznie błogosławieni

Ludu! rzuć w górę śmielszem wejrzeniem!
Widzisz tę gwiazdkę łagodną, cichą?
O chodź! pójdziemy za jej promieniem
W dalekie kraje, w stajenkę lichą!

A tam w żłóbeczku na garstce barłogu
Dziecina gwiazdy promykiem się bawi,
Józef staruszek modli się u progu
Z Matuchną Tego, co krzyżem świat zbawi.

Boska-Dziecino! Zbawco ukochany!
Ty nam błogosław tą drobną rączyną!
Patrz, my sieroty.... *nam pokój zabrany*
Niech nam ostatnie nadzieje nie giną!

Niechaj ten promyk, świętej Twej miłości
Co w cieniach nocy nad Twą szopą brodzi,
Od dziśdnia w sercu, w duszy nam zagości
I niech nam świeci.... bo on nas odrodzi.

Stanisław L. H.

Czy nam pomoże co obwiniać drugich?

Ile razy stanie się coś złego, szukamy winowajcy. Czasem go łatwo znaleźć możemy, czasem nabiedzimy się, a nie znajdziemy Że w sprawie ludowej jest źle, to każdy przyzna: jest ubóstwo, jest poniżenie, są liczne rozterki, a ciągnie się to nie od wczoraj, tylko od długiego szeregu lat, a może nawet sięga zamierzchłej przeszłości. I tu się szuka winowajcy. Jedni powiadają winna temu pańszczyzna, drudzy niechcą tak daleko szukać, więc mówią: winne temu złe prawa i winni ludzie, którzy złe prawa układali, lub nie dopilnowali, aby prawa były lepsze, i zwykle na tem obwinianiu nam schodzi, czas tracimy na bezużytecznych utarczkach, próbujemy zwracać się raz na tę, drugi raz na ową stronę, a bieda jak nas gniotła, tak gniecie, korzystają tylko z tego nasze wrogi. Toż oni rej wiodą w obwinianiu wiedząc, że tem nas najwięcej ująć a nawet zadowolnić potrafią. Poznali już naszą słabość. Bo czyż nie prawda, że gdy gazetę jaką dostaniemy, to mało nas obchodzi, jak ulepszyć gospodarstwo, jak, kiedy i co zaoszczędzić, jak unikać karczmy i nie dać się żydom oszukać, ale najchętniej czytamy polemikę t. j. co też to jeden na drugiego pisze, jakich słów używa, jak go przezywa. Oj nasłuchaliśmy się też to i naczytali w różnych gazetach takich obrzydliwości, na które chyba tylko zawzięte przekupki zdobyć się mogą! Uczono nas, byśmy nikogo nie szanowali, obrzucano przezwiskami ludzi piastujących wysokie godności w Kościele i w kraju, drwiono sobie z nich, wyśmiewano ich, nawet braci włościan nie oszczędzano, jeżeli ci mieli inne przekonania. A to wszystko nazywano pracą nad ludem, to nazywano oświatą.

Czy taka praca, taka oświata a nadewszystko obwinianie drugich czy nam co pomogły? Jakeśmy płacili podatki, tak płacimy, a teraz jeszcze wyższe płacimy podatki, bo gdy nas nauczono wadzić się, przezywać, ubliżać drugim, rząd musiał pomnożyć liczbę sądów, sędziów i urzędników, musiał pomnożyć liczbę żandarmów, a posłowie z V kuryi także nie umniejszyli nam podatków, tylko je powiększyli.

Czy przez obwinianie drugich podniosły się nasze gospodarstwa? Tegośmy się tam nie uczyli, uczy-

liśmy się czas marnić, chodzić na wiece i zgromadzenia, a gospodarstwo i wychowanie dzieci zostawialiśmy na barkach żon słabowitych. Zdrowieśmy tracili, bo nieraz w deszcz i zawieruchę milę drogi, dwie lub trzy mile szliśmy pieszo do miasta na zgromadzenie, tam staliśmy o głodzie i chłodzie przez kilka godzin, nieraz od zaduchu i zmęczenia głowa porządnie zabolała i człowiek doprawdy nie wiedział, na kogo się gniewać, czy na siebie, czy na tych mówców, że nas tak długo trzymają, czy wreszcie na «stańczyków», którym całą winę przypisywali. Na zmartwienie wypiliśmy coś ze sąsiadami na czczy żołądek i nie jeden z chorobą wrócił do domu. A gdy wrócił do domu, miał ususzenie głowy od żony za czas zmarnowany, za grosz utracony i za zaniedbanie gospodarstwa — i to bardzo słusznie.

A w sumieniu cóżeśmy zyskali przez takie obwinianie. O ileż nam zgryzoty i niepokoju przybyło! Dość człowiek dawniej nagrzeszył i nigdy się nie dowie na pewno, czy już P. Boga przeprosił, a tu przez takie posądzanie, obwinianie człowiekowi grzechów przybyło i rachunek, jaki złożyć mamy, jeszcze bardziej się zawikłał. Od takich gazet, które nas uczyły obwiniać, tyleśmy się niepokoju nabawili, że ani w domu, ani w kościele uczciwieśmy się pomodlić nie mogli, nawet spowiedź nie przynosiła nam spokoju i tej słodkości, jaką dawniej uczuwaliśmy, więc niejeden z nas stał się oschły i oziębły. Słowo Boże już nas nie mogło ucieszyć tyle, co dawniej. Kapłan nie wydawał się nam posłem Bożym, więc też jego słowa złośliwie rozbieraliśmy i to jeszcze nieraz w karczmie u żyda. To wszystko zwichnęło nasz stosunek do kapłana, więc też nieraz sprawiliśmy mu straszne zmartwienie.

Tyleśmy zyskali przez obwinianie drugich.

Powie mi ktoś: — aleśmy poznali, kto życzliwy sprawie ludowej, a kto nieżyczliwy, i jużeśmy przy wyborach inaczej głosowali. Odpowiem: Jeżeli mowa o tych kilku włościanach, których wybraliśmy by zaświadczyli o naszej niedoli i by się upomnieli o tę niedolę — zgoda zupełna, ale skąd możemy wiedzieć, że wybrani przez nas posłowie, tak zwani ludowcy-socyaliści i chrześcijańsko-socyalni lepsi będą od tych obywateli, którzy z nami na wsi żyli i nam się z bliska przypatrywali? Umią co prawda dużo mówić, umią krytykować wszystkie ustawy, umią obwiniać drugich, umią bardzo dużo obiecywać, ale niech pokażą, co zrobili, gdzie są te ulgi, jakie nam obiecywali? Niedola nasza nawet na włos się nie umniejszyła.

Na inną drogę wejść nam potrzeba. A najprzód trzeba nam dużo czytać, a szczególnie te książki, które o gospodarstwie traktują — a gazety te trzeba czytać, które odwodzą od karczmy i od żydów, a uczą nas zakładać kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, kasy pożyczkowe systemu Reifeisena, te gazety trzeba czytać, które nas do pracy i do oszczędności nawołują, które zgodę z bliźnimi nam zalecają — bo niezgoda nas najbardziej rujnuje — te gazety trzeba czytać, które uczą miłować Boga i bliźniego a Kościołowi posłuszeństwo nakazują.

Powtóre, musimy się zgromadzać w czytelni i bywać na posiedzeniach kółka rolniczego, i wtedy wspólnie pod światłem przewodnictwem czy to księdza, czy nauczyciela, lub którego z naszych radzić i opowiadać, jakby to lepiej było.

A wtedy drodzy Bracia podniesie się oświata, wtedy poznamy, kto nam prawdziwie życzliwy — poznamy, o co się mamy upominać, czy to u posłów czy też u rządu i nastaną lepsze czasu.

Życzliwy brat.

Czemu u żydów taniej?

Dziwna rzecz — po wszystkich gazetach sprzyjających ludności katolickiej czytać można napisy: *nie kupujcie u żydów, kupujcie u chrześcian, popierajcie handel i przemysł chrześciański* — a jednak ileż to sklepów żydowskich istnieje po wszystkich miastach i miasteczkach, a one istnieją i trzymają się, bo katolicy w gazecie czytają jedno, a w praktyce robią jak im lepiej. Żydzi zaś kpią sobie z tej naszej walki, nie boją się nas, pewni są zwycięztwa w handlu i kupiectwie — czemu? Bo głoszą, że u nich taniej, że żaden katolik z niemi konkurencyi nie wytrzyma.

Czy taniej u żydów, to wielkie pytanie, ale przypuśćmy, że taniej, i zapytajmy, czemu taniej?

Czytałeś kiedy bracie gazetki, w których opisane są bankructwa żydowskie? »Czytałem, no i cóż z tego, a jednak mimo bankructw, żydzi tanio swe towary sprzedają«. To ja ci znowu powiem — kto też taniej sprzedaje, czy właściciel, czy złodziej? »Właściciel musi za tyle sprzedać, ile go kosztuje, chce jeszcze przytem żyć, złodziej zaś sprzedaje, za ile mu się da, potrafi drogo sprzedać kontent, sprzeda tanio, także nie narzeka, bo go to nic nie kosztowało« — A widzisz, jak się porozumieliśmy — każdy żyd, który za bezcen sprzedaje, jest złodziej.

»No to znowu, coś za ostry sąd — przecież on w nocy nigdzie nie poszedł, nikomu towarów nie skradł, w biały dzień dostał z fabryki i sprzedaje — to jakiem prawem żyd jest złodziej?«

Posłuchaj braciszku. – Znałem w swojej wsi chłopaka, który poduczył się krawiectwa, był na niego spory kawał gruntu, wiedzieli o tem żydzi, więc dawali mu towary bławatne na kredyt, on rad był temu, że to tak łatwo przychodzi i taniutkie ubrania ludziom wyrabiał z pobranych sukien, robił konkurencyę innym krawcom, bo za sukno na razie nie płacił i miał nadzieję, że nic płacić nie będzie. Żydzi atoli umieli koło siebie chodzić i ani jeden cent im nie przepadł — chłopak stracił prawie cały majątek — zbankrutował. Lecz żyd, gdy bankrutuje nie traci nic, on nie głupi — on się tak zabezpieczy, że mu nikt nic nie zrobi. Z fabryki wyłudził towary na kredyt, wysprzedał je taniutko, pieniądze schował, a potem ogłosił, że nic nie ma; fabryka niech

bierze, co jej się podoba — zwykle zastaje pustki. Czy to nie złodziejstwo — cudze rozsprzedać i pieniędzy nie oddać? Z takiem złodziejstwem kupiec katolik konkurować nie może, bo on nie ma sumienia fabryce krzywdę wyrządzić.

Bankructwa więc żydowskie, czyli złodziejstwa są przyczyną, że żydzi taniej towary sprzedają. Na ten sposób każdy katolik powinien omijać sklepy żydowskie, bo nikomu nie godzi się kradzionych rzeczy kupować.

Kolęda

napisał

Szczęsny Wróżbita.

Nie wiem, czy w naszej Polsce znalazłby się choć jeden, któryby nie umiał przynajmniej dwóch lub trzech zwrotek jakiej kolędy na pamięć, musiałby to być człowiek zupełnie obojętny na wszystko i umyślnie chyba zatykać sobie uszy, by się o nie nie obiła ta prześliczna nuta i te proste słowa, które miliony serc rozpalają i zagrzewają. Zresztą czyż to, czego nam słusznie zazdroszczą cudzoziemcy, mogłoby być obcem naszemu bratu? Trudno przypuścić. Zapytasz więc, miły czytelniku, dlaczego o tak znanej rzeczy pisać się komuś zachciało. Posłuchaj, a zaraz odpowiem. Przyznasz mi, że droga ci zawsze pogadanka o rodzicach, o chatce twojej i zagrodzie, nie zaprzeczysz, iż ten przedmiot rozmowy nigdy cię nie nuży, czyżby więc mogła być obojętna dla ciebie rozprawka o tem, coś miał pierwej niż ten domek pochylony, co dłużej niż on potrwa, bo za ciebie z pewnością przeżyje? O pewnie nie! Dlatego czytaj o kolędach, czytaj tem chętniej im droższa ci ta nieoceniona spuścizna po ojcach naszych.

Skąd nazwa pochodzi, jaki początek kolędy, tego nie można na pewne powiedzieć; najprawdopodobniej łaciński wyraz «kalendae» oznaczający świątalny u Rzymian początek stycznia, dostarczył nazwy zwyczajem związanych z naszymi godnemi świętami, a więc i pieśniom, które w te święta śpiewamy. W dawnych czasach, kiedy to lud nasz nie umiał jeszcze czytać, uczył się kolęd od księdza lub organisty, którzy zazwyczaj sami je układali wybierając się na odwiedziny swych parafian, co także od najdawniejszych czasów kolędą zwano. Tu prawdopodobnie początek tych zachwycających prostotą pieśni. A wiecie wy dlaczego tak zachwycają, czemu tak serce lgnie do nich? Oto dlatego, iż w nich widzimy słyszymy i czujemy, nasz kraj, nasze melodye, nasze myśli, że wszystko w nich swojskie i rodzinne. Ich twórca, jak powiedział nasz wielki poeta, nie troszczy się bynajmniej, a odtworzenie Ziemi św., pisząc o narodzeniu Pana Jezusa, ale zawsze «widzi taką stajenkę, taki śnieg i mróz jak w Polsce, wprowadza pastuszków mówiących z mazowiecka» *). Czyż nie tak, miły czytelniku?

*) Mickiewicz: Prel. o lit. słow.

Powtóre w nich odbija się charakter naszego narodu na wskróś religijny, jak w stawie gwiazdka, tak w nich odzwierciedla się pobożność naszych ojców. Jasełka zastępowały im teatry i bale, na które dziś tyle grosza wydaje, a przecież dawniej bawiono się lepiej niż za dni naszych, bo skromnie i po Bożemu. Wszak znacie tyle pięknych zwyczajów, wiążących się z Bożem Narodzeniem, a czy kto z was pamięta, kiedy ten lub ów wprowadzono? Każdy z nich wieki ma za sobą! Dawniej, jak i dziś jeszcze w niektórych domach, zapełniano długie wieczory zimowe lekką pracą n. p. przędzeniem, przy czem popłynęła ze serca nie jedna kolęda. Czyż przy takiem śpiewie, co kołysał wyobraźnię słuchaczy widokiem szopki z Bożą Dzieciną i przeczystą Panienką mogła się komu nasunąć myśl jaka brudna, lub mniej szlachetna? Powiedźcie sami i podziwiajcie mądrość Bożą, która natchnęła twórców tych pieśni, by dziełom swoim nadali taki charakter, że mogą być używane nietylko w kościele ale i w domu — a tu i tam z pobożnością, godną podziwu. Tak pieśń mimowiednie wpływała na umoralnienie pokoleń i stała na straży cnót rodzinnych, gluszące swą melodyą niejedną burzę, tłumiąc nie jedną namiętność.

Jest jeszcze coś w kolędach, na co szczególną winniśmy zwrócić uwagę, bo kto wie, czy to właśnie nie jest powodem, dlaczego lud nasz ten właśnie rodzaj pieśni tak umiłował i prawie bezwiednie wykształcił. To owe tchnienie ubóstwa, wiejące z każdej kolędy, tchnienie, co balsamem spływa na rany biednych serc naszych i każe pogodzić się z losem nieraz może bolesnym; czegóż ja mam wyrzekać na moją nędzę, kiedy «Pan niebiosów obnażony» w lichej szopie kwili od zimna?! Ta kolędy właściwość sprawia, że ile razy je śpiewamy czy w domu czy w kościele, tyle razy nie jesteśmy tak biedni i nieszczęśliwi jak zwykle, bo nędza stajenki przyćmiewa swym widokiem wszelkie osobiste uczucia.

Przypatrzmy się jednak kolędom pod względem ich formy i treści. Mimo całej ich piękności przecież nie są arcydziełami. Możemy się nimi chlubić; to jednak nie przeszkadza, abyśmy poznali ich wartość rzeczywistą. Pominąwszy liczne braki, które oko znawcy jednym rzutem odkrywa, wspomnę tylko o tem, co każdy z łatwością sprawdzić może. Weźmy za przykład pierwszą, najbardziej znaną kolędę:

> Anioł pasterzom mówił:
> Chrystus się wam narodził,
> W Betleem, nie bardzo podłem mieście,
> Narodził się w ubóstwie....

Gdybyśmy nie znali melodyi, uczulibyśmy z pewnością ten brak rymu (mówił, narodził — mieście ubóstwie), który melodya łagodzi i zastępuje dziwną dźwięcznością. «Żadną miarą gdyby dziś ktoś tę samą kolędę napisał, nie powiedzielibyśmy, iż jest piękna» *). A jednak mimo to, tak dziwnie nas nastraja, tak wrzuca do głębi. Być może, że właśnie to pewne zaniedbanie jest jej wdziękiem, że właśnie

*) St. hr. Tarnowski: O kolędach.

dla tego bardziej się nam nadaje niż te wygładzone, autorstwa pewnego, pisane z zamiarem podobania się.

A treść? Tu zamyka się w lekkiej, przystępnej i jasnej formie, wszystko, co katolik powinien wiedzieć i wierzyć. «Są tu więc wszystkie zasady wiary chrześcijańskiej, wspomnienie wszystkich okoliczności towarzyszących Narodzeniu, jest chwała oddana Bogu i w niej ukryta prośba, a wreszcie jest ten tryumf ubogich i prostych, który jest cechą a po większej części i treścią kolęd» *) Stosownie do tego jaki pierwiastek przeważa w kolędzie, jest ona mniej lub więcej świecką, w niektórych przechodzi w taką rubaszność, że tam o charakterze religijnym ani mowy być nie może. Na dowód przytoczę jedno tylko miejsce z kolędy, którą śpiewamy w dzień św. Jana Ewangelisty. Jest tam taka zwrotka:

Najświętsza Panna gdy skosztowała
Z pełnego sobie nalać kazała... (mowa o winie)

Jest to, na szczęście, jedyne miejsce w kolędach, w którem matka Boga tak pokrzywdzona. W innych poufałość wrodzona pastuszkom, ginie gdzieś na widok św. Panienki, oni czują, że w tej Dziewicy jest coś, czegoby na próżno szukali po tej ziemi, Ona choć w nędznej szopie, wygląda tak jak na żywym obrazku. Czasem nuci dzieciątku:

Lulajże Jezuniu moja perełko
Lulaj ulubione me pieścidełko,

ale o tej piosnce sam dobór wyrazów każe w niej widzieć coś wyższego nad nasze matki. Wobec takiego śpiewania musiał pewnie przerwać swą nutę ów Kuba, co to «dobył ta wdzięcznego głosu baraniego, aż się stary Józef przestraszył od niego» i musiał ładnie prosić Kubusia:

....nie śpiewaj tak pięknie
Bo się twego głosu Dzieciątko przelęknie.

W innych kolędach są pasterze trochę delikatniejsi, ale zawsze weseli, zawsze żwawi. Chcąc ich poznać, trzebaby zaglądnąć do chaty wtenczas, kiedy kolędnicy przedstawiają szopkę większą; co tam piękna w tych prostych, samorodnych rozmowach, ile nieraz zdrowego, polskiego dowcipu!

Słówko jeszcze o autorach kolędy, tej pieśni, która jest najbogatszą a z pewnością najbardziej swojską częścią poezyi ludowej. O tem kto tworzył i pisał kolędy, mało co wiemy. Tradycya dostarczyła nam kilka imion. I tak: «W żłobie leży» miał napisać ów słynny kaznodzieja, autor Żywotów św. ks. Piotr Skarga. Wspaniała a przejmująca do głębi kolęda «Bóg się rodzi», pochodzi od Fr. Karpińskiego, tego samego, który przekładem psalmów nieszpornych uwiecznił swe imię i niezatartymi nigdy głoskami zapisał się w sercu każdego Polaka. Bardzo poważny zbiór kolęd mamy w Kantyczkach, które są a przynajmniej do niedawna, były prawie w każdym domu naszym, a o których tak mówił w swoim czasie Mickiewicz: «Żaden podobno naród nie może się pochlubić takim zbiorem, jak Kantyczki polskie...

*) Tamże.

Uczucia w nich wydane tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłómaczyć je prozą, byłoby to znieważać świętość» *). Te słowa największego u nas poety to jakby echo tego uwielbienia, jakie wyraził w trzeciej części swych Dziadów wspominając tam ze czcią kolędę «Anioł pasterzom mówił».

Kiedy Kantyczki powstały, nie wiadomo; domyśla się W. A. Maciejowski **), że około roku 1660. Bracia naszej doli i niedoli Litwini przyswoili sobie skarby w nich zawarte pięknym przekładem.

Wiele już pisano o kolędach, niektórzy olśnieni ich wdziękami starali się je nawet naśladować. Wspomnę tylko O. Karola Antoniewicza, któremu Bóg dał szczęście, że śpiewa to, co on miłością i łzami napisał. Wszak znacie swe strofy:

Do Betleemu pełni radości
Spieszmy powitać Jezusa małego....

Za parę tygodni kolędy umilkną... lecz my chowajmy je w sercu swojem. Niech one będą dla nas nicią złotą, łączącą nowe lata z dawnemi! Pamiętajmy co powiedział o tej arce przymierza nasz drogi wieszcz z nad Niemna:

Arko! Tyś żadnym nie złamana ciosem
Póki cię własny twój lud nie znieważy.
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła....

Lękajmy się znieważyć zapomnieniem lub uśmiechem pogardy tę nieśmiertelną pieśń naszą — nie doświadczymy broni archanioła.

Co słychać w świecie.

Austrya. Jak było do przewidzenia, ministeryum *Hr. Clarego* nie mogło długo się ostać, więc też upadło, a cesarz polecił utworzenie nowego ministerstwa kierownikowi dawnego ministerstwa kolejowego, p. *Wittekowi*, które zostało złożone ze samych wyższych urzędników ministeryalnych. I to ministeryum ma już dni policzone, a szkodą tylko owych tysięcy, które pochłoną nowe pensye byłych ministrów. Żadne państwo chyba na świecie nie płaci i nie ma tylu byłych ministrów ile Austrya.

Do upadku ministeryum hr. Clarego przyczynili się głównie Czesi, czyniąc obstrukcyę i nie chcąc dopuścić do uchwał nawet rzeczy nagle potrzebnych. Taką ustawą bardzo potrzebną była ustawa tycząca się *ugody z Węgrami*, mocą której podatki spożywcze pobrane przez jednę połowę państwa za artykuły w niej wyrobione, ale zużyte w drugiej połowie państwa, mają być zwracane tej drugiej połowie państwa, która je zużyła. Odnosi się to zwłaszcza do cukru, wódki i piwa, które to artykuły Węgry sprowadzają w znacznych ilościach z Przedlitawii. Po-

*) Mickiewicz: Prel. o lit. słow.
**) Pamięt. R. M. t. 18 p. 189.

nieważ ta ustawa nie weszła w życie, przeto Hr. Clary ustąpił. Uczynił on jeszcze ostatnią próbę zażegnania obstrukcyi czeskiej i na posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył, iż projekst ustawy językowej dla Czech i Morawy jest już wypracowany ze wszystkimi szczególami i przedłożony zostanie izbie natychmiast po załatwieniu spraw będących koniecznościami państwowemi. — Rada Państwa została postanowieniem cesarskiem z dnia 22 grudnia z. r. odroczoną.

Wojna w Transwalu. Anglicy ponieśli wielką porażkę przy Colenso nad rzeką Tugela. Buller, główno dowodzący, został pobity i musi nadal wyczekiwać posiłków. Stracił przeszło 1000 ludzi, z tych do 200 zabitych i rannych, reszta została zabrana w niewolę. Stracił też 10 armat, bo Boerowie wystrzelali zaprzęgnięte w armaty konie i Anglicy musieli je opuścić. Klęska ta spadła na Anglików, jak grom z jasnego nieba, bo się spodziewali, że przynajmniej Buller się odznaczy. Na jego miejsce zamianowany został marszałek Roberts, a naczelnikiem sztabu Kitchener, pogromca Sudańczyków. W Anglii przygotowują teraz z całym pośpiechem dalsze 30 tysięcy ludzi do wysłania na widownią wojny. Z pod Mafeking donoszą, że Boerowie bombardują miasto i że bomby wyrządzają szkody coraz większe. Żywności mają Anglicy bardzo mało, mięsa dostają żołnierze po pół funta dziennie, chleba tylko ćwierć funta. Z Kimberley zrobili Anglicy wycieczkę, aby odebrać Boerom miejscowość Kamperdam, gdzie się znajdują zbiorniki wody, zasilającej miasto w wodę. Angielska artylerya miała bardzo źle strzelać i nie trafiała przeciwnika.

W sprawie organistów.

W Nrze 17 »Prawdy« z 1899 r. podałem kilka uwag o organistach. Muszę tu zaznaczyć, że Redakcya »Prawdy« postąpiła bardzo uczciwie umieszczając wiele listów w tej sprawie; spodziewam się tedy, że i niniejsze pismo także ogłosi, gdyż poczynionych mi z różnych stron zarzutów, nie mogę bez odpowiedzi zostawić.

W Nrze 18 »Prawdy« z 1899 roku jest zarzut, że księża nie chcą polepszyć bytu organistów, zaś w Nrze 19 posądzają mię prawie o zazdrość. Na pierwszy zarzut stawiam pp. organistom pytanie: Kiedyż to księża sprzeciwiali się w sejmie, lub w komitetach parafialnych, uchwaleniu pensyi dla organistów? — Na drugi zaś odpowiadam, że w parafiach mniejszych płacą księża organistom, oprócz części z dochodów kościelnych, mały wprawdzie dodatek, bo 40 lub 50 złr. rocznie wynoszący, l e c z p ł a c ą g o d o b r o w o l n i e i z w ł a s n e j k i e s z e n i. Żadna bowiem ustawa do tego ich nie obowiązuje; istnieją owszem reskrypta c. k. Namiestnictwa we Lwowie, że wypłacanie pensyi organistom należy do komitetów kościelnych, a nie do ks. proboszczów. Jednak wiedzą dobrze ks. proboszczowie, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje; że nim sejm, czy komitety parafialne, uchwalą organistom jakieś pensye, to za ten czas jeszcze dużo wody do morza popłynie, więc płacą organistom roczne dodatki, a jeszcze raz zaznaczam, że je płacą d o b r o w o l n i e i z w ł a s n e j k i e s z e n i! Ja też płaciłem, gdym był administratorem na małych parafiach, choć wiedziałem dobrze, żem do tego żadną ustawę nie był obowiązany! Gdzież tedy jest ta zazdrość, o którą mnie i duchowieństwo posądzają organiści!? Powiadają oni, że kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje, lecz zapominają o tem, że p r o b o s z c z t o n i e k o ś c i ó ł, że, kto kościołowi służy, ten nie musi żyć tylko z kieszeni proboszcza, l e c z n i e c h ż y j e z k o ś c i o ł a to jest z t y c h, k t ó r z y d o k o ś c i o ł a n a l e ż ą. Każdy zaś chyba proboszcz cieszy się, gdy widzi, że jego parafianie są dla organisty ofiarni i z pewnością nigdy ich za to nie zganił; lecz znów proboszcz nie jest egzekutorem, żeby po parafii datki dla organisty ściągał, więc zostawia tę rzecz dobrej woli i ochocie parafian. Gdzie tedy organista wyżyć nie może, to niechże żale swoje zwróci do parafian, a nie do swego proboszcza, niechże na księżach nie sprawdza się przysłowie: że kowal zawinił, a ślusarza powiesili!

W Związku chłopskim oświadczają włościanie, że chętnie przyjmą dodatek do podatków na polepszenie bytu organistów! Brawo! My księża jeszcze chętniej ten dodatek przyjmiemy i jak najchętniej będziemy przy podatkach wypłacać, ile na nas z tego powodu wypadnie, bo wtedy będziemy już wolni od opłacania organistom pensyi. Więc ucieszymy się bardzo, gdy ta ustawa wejdzie w życie, a im prędzej to nastąpi, tem większa będzie dla nas radość, bo przynajmniej wtedy za nasze własne pieniądze może nie będziemy wymyślani! Po co jednak czekać na uchwałę sejmu, wszak można tę sprawę załatwić zaraz w komitecie parafialnym lub w radach gminnych, podobnie jak się załatwia sprawę asekuracyi od ognia kościoła i budynków kościelnych. Niechże Związek chłopski poprze ten projekt, bo droga przez sejm, może być i daleką i chybioną, gdyż w sejmie zasiadają także innowiercy t. j. nie katolicy, a oni mogą właśnie powiedzieć, że dla nich organista nie jest potrzebny. Mogą się wreszcie powołać na ustawę, że innowierca, jeśli nie jest patronem, czyli kolatorem katolickiego kościoła, lub nie posiada dóbr, do którychby prawo patronatu było przywiązane, nie jest obowiązany płacić na kościół ani na asekuracyą kościoła, ani na tych, co kościołowi służą.

Stawiam tedy pytanie od siebie, a nie od Redakcyi »Prawdy«, czy rady podawane w Związku chłopskim dadzą się wykonać, lub nie? — Niechże Związek chłopski na to odpowie.

Zdarzył się bowiem niedawno wypadek, iż rada gminna miasta Wiednia uchwaliła z kasy gminnej zapomogę na katolicki kościół. Żydzi przeciw temu wnieśli rekurs i wygrali. Jest to wypadek smutny, żeby rada gminna, której olbrzymią większość stanowią katolicy, nie miała prawa dać zapomogi na

katolicki kościół, ale jednak trzeba się nam z tem liczyć, a więc i w gazetach i w sejmie podawać takie wnioski, któreby dolę organistów nie na piśmie, ale w rzeczywistości poprawić mogły.

W uwagach moich w Nrze 17 »Prawdy» z 1899 roku poruszyłem również sprawę rzemiosł. Wcale jednak nie żądałem, by organiści byli kowalami, cieślami lub kamieniarzami, proponowałem im tylko lekkie, a wogóle jakieś poboczne zatrudnienie.

Z tego powodu posypały się na mnie z licznych stron prawdziwe gromy. Twierdzą organiści, że na rzemiosło nie mają czasu (»Prawda« Nr. 19 r. 1898), inny znów wyrachował, że każdy organista i na każdy dzień pracuje przy kościele aż 4 (wyraźnie cztery) godziny (»Krzyż« Nr. 33 r. 1899).

Przyznaję chętnie, że organista zajęty jest przy kościele najdłużej w niedziele i święta, lecz za to w powszednie dnie ma się rzecz całkiem inaczej. Weźmy za przykład parafię o jednym kaplanie i 2 tysiące dusz liczącą. Otóż w takiej parafii wypada miesięcznie dwa lub trzy pogrzeby, chrztów 7, które zazwyczaj w niedziele i święta się odbywają, i jeden ślub. Jeśli tedy, jak piszą w Numerze 12 »Prawdy« z 1899 r. musi organista czekać na ślub lub na pogrzeb, to w parafii małej zdarza się to bardzo rzadko, a już w żadnej parafii nie potrzebuje organista wyczekiwać na ślub lub pogrzeb »całemi godzinami«. Niech się tylko pofatyguje do swego proboszcza, a on mu powie, o której mniej więcej godzinie będzie ten »oczekiwany« ślub lub pogrzeb.

Muszę tu jeszcze na jedno zwrócić uwagę panów organistów. Kaplan także musi czekać na ślub lub pogrzeb, lecz nie czeka z założonemi rękami, bo czekając, spowiada, lub jedzie do chorego, załatwia sprawy kancelaryjne i t. d. lub wreszcie, jak np. ja, bierze za pióro i pisze o kwestyi organistów. Jeśli więc u księdza »czekanie na ślub lub pogrzeb« nie jest patentem na próżnowanie, zapytuję tedy, dlaczegóżby u organistów miało być inaczej, dlaczegóżby oni mieli mieć w tym względzie większe przywileje, niż my kapłani.

Zaś p. Cicpielowskiego, organistę z Dzikowca, który w (»Krzyżu« Nr. 33 r. 1899) podaje, iż organista zajęty jest co dzień przy kościele 3 godziny przed południem a 1 godzinę po południu, upraszam o wskazanie tej parafii, gdyż, choćby dla własnej ciekawości, będę się starał sprawdzić, czy to jest prawdą i czy ów organista nie ma za to dostatecznego utrzymania.

Zdaje się, że z tego samego Dzikowca zamieścił włościanin, Jakób Kosek, pismo w Związku chłopskim Numerze 27 z r. 1899, w którem twierdzi, że »krawca na wsi nie potrzeba!« Pewnie, że nie potrzeba krawca na wsi, ale dla kogo!? Nie potrzeba dla tych, co kupują na tandecie żydowskie ubrania, co wolą dać zarobić żydom, aniżeli swojemu, co paradują w niedziele i święta w ubraniu przerobionem z żydowskiej jupicy, a wstydzą się chłopskiej siermięgi, przez swego krawca uszytej. Dla takich włościan jest z pewnością krawiec katolicki niepotrzebny, ale dla wszystkich innych jest on nawet na wsi potrzebny, bo właśnie powinniśmy o to się starać i starać się wszyscy, by nasze odzienie szyli krawcy polscy i katoliccy — a nie żydzi. Trzeba też dawać zarobek swojemu — a nie żydowi; a zresztą robota polskiego, katolickiego rzemieślnika jest lepszą i trwalszą aniżeli żydowska tandeta! Dziwię się bardzo, że Związek chłopski drukuje podobne rzeczy, bo ten sam Związek chłopski oświadczał się nieraz za podniesieniem naszego polskiego przemysłu, więc spodziewam się, że w tak krótkim czasie nie powinien był zmienić swych zapatrywań i że Redakcya Związku mogła była oświadczyć, iż krawiec na wsi jest potrzebny, choćby nie dla Jakóba z Dzikowca, to dla wszystkich innych.

W każdej parafii jest potrzebny pisarz gminny, a nawet w każdej większej wsi. Zajęcie to nie wymaga wcale wielkiego wykształcenia, trzeba tylko umieć czytelnie pisać i mieć trochę zdrowego rozsądku i dobrej woli. Jeśli pisarstwo gminne prowadzą przeważnie włościanie, dlaczegóżby nie mógł organista tem się zatrudnić? Przy większych parafiach mogą organiści pomagać księdzu proboszczowi w kancelaryi parafialnej, za co z pewnością otrzymają osobne wynagrodzenie. Lecz jakże taki organista pomoże, skoro niektóry nawet czytelnie pisać nie potrafi, skoro tylko potrafi podpisać petycyą o polepszenie bytu organistów, a przytem tak gra na organach, że tylko najcierpliwszy granie takie może wysłuchać. (Dok. nast.).

ROZMAITOŚCI.

Piekarnie spółkowe w Szkocyi. Istnieje tam obecnie 16 towarzystw, posiadających wyłącznie tylko jeden cel, mianowicie wypiek chleba; z nich dwa są związkami większej liczby pomniejszych spółek. Nadto istnieje w tym kraju 119 towarzystw spożywczych, zajmujących się, prócz własnego wypieku, innemi jeszcze czynnościami. Ogół piekarń spożywczych Szkockich już przed laty dziesięciu liczył 100.000 członków, a ponieważ należą do nich prawie wyłącznie ojcowie rodzin, przedstawia to 5—6 razy większą liczkę głów. 600.000 szkotów, wypiekających chleb w własnej spółkowej piekarni, przedstawia bądź co bądź liczbę imponującą. Oceniano wtedy roczną sprzedaż, dokonywaną przez piekarnie spółkowe, na sumę prawie 700 tysięcy funtów sterlingów, t. j. w przybliżeniu dziesięć razy większą kwotę zł. w. a., czysty zaś zysk wynosił około 114.000 ft. sterl., to jest przedstawiał bardzo piękny procent od włożonego kapitału.

Przytoczone daty świadczą, iż piekarnie spółkowe należą już do zwyczajów społecznych, posiadających dość znaczne rozmiary, w każdym razie takie, iż lekceważyć ich nadal niepodobna. Swojem rozpowszechnieniem dowiodły, iż należą do liczby prób, mogących poszczycić się praktycznym charakterem.

Stowarzyszenie szkockie „United Baking Society“ nietylko posiada większą piekarnię, niż jakakolwiek inna spółka, lecz nadto jego zakład należy do największych na ziemi. Rozpoczęło od bardzo skromnych rozmiarów, bo na początku liczyło tylko jednego czeladnika. Dzisiaj daje zarobek aż 816 osobom. W roku 1896 przedstawiało ono związek 76 towarzystw spożywczych, sprzedając rocznie pieczywa za sumę około dwóch milionów rubli. Kapitał włożony w przedsiębiorstwo wynosi około 2 mil. złotych. W wymienionym powyżej

roku potrzebowano do wypieku około sto tysięcy worków mąki. Liczba pieców dosięga stu. Liczby te dają dostateczne pojęcie o pomyślnym stanie tej spółkowej piekarni i o jej rozmiarach. Odbiło się to także na położeniu tych robotników, którzy znaleźli zarobek w piekarni. Pracują oni tygodniowo nie dłużej nad godzin 50, wówczas, gdy zwykły czas dnia roboczego w tym fachu wynosi 70—80 godzin tygodniowo, przyczem pomimo krótszego dnia roboczego płaca jest wyższa.

Popękane i odmrożone ręce pojawiają się u niektórych osób zwykle z nadejściem zimnej pory i stają się dla nich wielkiem udręczeniem. Celem całkowitego usunięcia odmrożeń należy w 1 litrze wody rozpuścić zupełnie łyżkę miodu, i w rozczynie tym myć ręce trzy razy na dzień, dokładnie poprzednio oczyszczone. Po ostrożnem osuszeniu rąk wciąga się miękuchne i czyste rękawiczki i nosi je, dopóki skóra się nie zgoi. W razie gdy przy pracy trzeba ręce zmaczać, należy je zaraz potem osuszyć starannie. Do rozczynu miodowego można dołączyć łyżkę gliceryny, przez co skutek jest tem pewniejszy.

Do zagojenia odmrożonych członków z otwartemi już ranami okazała się cebula środkiem bardzo skutecznym. Odmrożone miejsca pociera się cebulą (na tarle roztartą) dwa razy dziennie; w krótkim czasie rany się zwykle goją. Już po pierwszem natarciu zmniejsza się ból i znika następnie powoli zupełnie.

Również skutecznem okazało się kąpanie przez kilka minut odmrożonych członków w gorącym odwarze kory dębowej.

Matka bohaterka. Niezwykły dowód miłości macierzyńskiej dała włościanka wsi Biała Góra pod Nowgorodem w gub. Samarskiej. Powracała z mężem i trojgiem dzieci z wesela siostry. Mąż podochocony zbłądził z drogi i chcąc napoić konie, wjechał do koryta rzeki Krupicy. Nie znając dobrze miejscowości, natrafił na głębinę. W okamgnieniu konie, wóz i dzieci poszły na dno. Ojciec starał się sam uratować i wkrótce dopłynął do brzegu, matka zaś, zapominając o sobie, poczęła ratować dzieci. Nie widząc ich na powierzchni rzeki, dała nurka i wnet jedno wyciągnęła i wysadziła na brzeg. W ten sam sposób wyratowała całą trójkę, wysadzając jednak ostatnie na brzeg, tak z sił opadła, iż nie była w stanie wydostać się na dość stromy w tem miejscu brzeg i sama utonęła.

Tuczenie gęsi na Pomorzu. Sławne są półgąski pomorskie zdawien dawna i rozchodzą się też z Pomorza na cały świat. Delikatność mięsa i tłuszczu zawdzięczają one umiejętnemu pasieniu gęsi, które na Pomorzu jest jednem z główwnych zajęć drobniejszych gospodarzy. Obecnie zarzucono tam zupełnie sposób pasienia w klatkach bez ruchu, przekonano się bowiem, że aby otrzymać delikatne i smaczne mięso, ruch jest potrzebny, trzymają więc gęsi w ogrodzeniach dosyć dużych, aby swobodnie poruszać się mogły. W pierwszych dniach tuczenia dostają one ziemniaki gotowane kłócone wraz z gniecioną marchwią. Potem dodatek grochu surowego przez parę dni. Skoro się do grochu przyzwyczają, dają groch poprzednio w wodzie napęczniały i rozmiękczony w ilości takiej wielkiej, jaką gęsi zjeść mogą. Po tygodniu dostają one przez 3—5 dni jęczmień gotowany, a potem przez dwa tygodnie śrutę z jęczmienia z kłóconemi ziemniakami. Wreszcie przez parę ostatnich dni tuczenia, daje się śrutę owsianą. W ten sposób opas trwa 4 do 5 tygodni, przyczem czystość i usuwanie niedojedzonych resztek jest rzeczą bardzo ważną. Gęsi dochodzą pokaźnej wagi i doskonałego smaku. *(Rolnik).*

Leczenie świerzbu i liszajów u koni i bydła. Nasze poradniki weterynaryjne podają bardzo wielką ilość lekarstw dla zniszczenia zaraźliwej choroby świerzbu u koni i bydła. Lekarstwa te jednak drogie, bardzo przykre przy ich użyciu, śmierdzące i powodujące często nawet śmierć zwierzęcia, jeżeli choroba posunęła się zbyt daleko i objęła skórę na całym organiźmie. W *Kuryerze rolniczym* podaje p. A. Badzyński następujący znakomity środek przeciw tej chorobie: Na 50 litrów wody, daje się litr kwasu siarczanego, czyli jak nazywają „witryoleju.“ Z takiego połączenia, robi się płyn kwaśny, bez koloru i zapachu, na zdrowe ciało nie działający wcale, tak, że można gąbką lub ścierką namoczoną w tym roztworze, myć zwierzęta raz na dzień, wystrzegając się tylko zalania im oczu. W ciągu dni kilku można wyleczyć parchy, nie narażając ani siebie, ani zwierzęcia na żadne przykrości i dotkliwe działania. Płynem tym leczą nawet wiele wyrzutów skórnych nietylko u zwierząt, ale i u ludzi. *(Niedziela).*

Kalendarz kościelny.

6. Sobota. Trzech Króli. — **7. Niedziela.** Św. Juliana i Lucyana m. — 8. Poniedziałek. Św. Seweryna, Maks. — 9. Wtorek Św. Marcyanny panny. — 10. Środa. Św. Wilhelma bisk. — 11. Czwartek. Św. Higiniusza bisk. — 12. Piątek. Św. Honoraty panny. — 13. Sobota. Św. Gotfryda. — **14. Niedziela.** Imienia Jezus. — 15. Poniedziałek. Św. Pawła I. pustel.

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dnia 8 o godz. 6 minut 40 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75—9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.